

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 12.

Bydgoszcz, niedziela 21 marca 1909.

Rok II.

Na niedzielę czwartą postu.

Lekcja.

Galat. IV. 22—31.

Bracia! napisano jest, iż Abraham miał dwóch synów, jednego z niewolnicy, a drugiego z wolnej. Lecz który z niewolnicy, według ciała się narodził, a który z wolnej, przez obietnicę. Co przez allegoryą powiedziano jest, albowiem te są dwa testamenty. Jeden na górze Synai, rodzący w niewole, która jest Agar; albowiem Synai jest góra w Arabii; przyrównywa się do tego, które teraz jest Jeruzalem i w niewoli jest z synami swymi. A ono, które wzgórzem jest Jeruzalem, wolne jest: Wesel się nieplodna, która nie rodzisz; zakrzyknij, a zawołaj, która rodząc nie pracujesz; bo wielu synów opuszczonej więcej niż tej, która ma męża. A my bracia, według Izaaka jesteśmy synami obietnicy. Ale jako na on czas ten, który się był narodził wedle ciała, prześladował tego, który wedle ducha, tak i teraz. Ale co mówi pismo? Wyrzuć niewolnicę i syna jej, albowiem nie będzie dziedzicem syn niewolnicy z synem wolnej. A tak bracia, nie jesteśmy synami niewolnicy, ale wolnej, którą wolnością nas Chrystus wolnymi uczynił.

Ewangelia.

Jan. VI. 1—15.

W on czas odszedł Jezus na morze Galijskie, które jest Tyberyackie; i szła za nim rzesza wielka, iż widzieli znaki, które czynił nad tymi, co chorzeli. Wszedł tedy Jezus na górę i siedział tam z Uczniami swymi. A była blisko Pascha, dzień święty żydowski. Podniósł tedy oczy Jezus, i ujrawszy, iż wielka rzesza idzie ku niemu, rzekł do Filipa: Zkąd kupimy chleba, żeby ci jedli? A mówił to, kusząc go: bo on wiedział, co miał czynić. Odpowiedział mu Filip: Za dwieście groszy chleba nie dosyć będzie, żeby każdy mało co wziął. Rzekł mu jeden z Uczniów jego, Andrzej brat Szymona Piotra: Jest tu jedno pachole, co ma pięcioro chleba jęczmiennego i dwie ryby; ale to co jest na tak wielu? Rzekł tedy Jezus: Każcie ludziom usieść. A było trawy dosyć na onem miejscu. A tak usiadło mężów w liczbie jakoby pięć tysięcy. Wziął tedy Jezus chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał

siedzącym; także i z ryb, ile chcieli. A gdy się najedli, rzekł Uczniom swoim: zbierzcie które zbyły ułamki, aby nie zginęły. Zebrali tedy i napełnili dwanaście koszów ułamków z pięciorga chleba jęczmiennego, które zbywały tym, co jedli. Oni tedy ludzie ujrawszy cud, który Jezus uczynił, mówili: iż ten jest prawdziwy Prorok, który miał przyjść na świat. Tedy Jezus poznawszy, iż mieli przyjść, aby go porwali i uczynili Królem, uciekł sam jeden na górę.

Nauka.

Gromadzą się ludzie około Pana Jezusa, i możnaby z całego serca powiedzieć z tego powodu „Bogu dzięki“. Ale niestety, kiedy większa część tej wielotysięcznej rzeszy biegnie za Panem Jezusem nie dla tego, iżby ciekawi byli Jego samego i Boskiej nauki Jego, ale że pragną patrzeć na cuda Jego, tak jak ludzie przyglądać się zwykli niewyznaczonemu widowisku jakiemu. Tak bywa i za naszych czasów, że przybywa wielka moc ludzi n. p. na odpust. Ale czyż tam na prawdę szukają Pana Jezusa? Pożal się Boże, większa ich część, to jak ta gawiedz na jarmarku, co gapi się na wszystkie strony, z kąta w kąt się potłukuje, a najtłumniej skupiają się koło tych bud, w których pokazują jakieś niebawale sztuki i dziwa. Niby to na odpust, albo na święte miejsce: a niejedni i niejedna w drodze i na samemże miejscu lub na noclegach narzeczy więcej, niż przez cały rok w domu. Inny to tyle ma znajomych, tyle różnych sprawunków i tyle ciekawych rzeczy do oglądania i do słuchania, że nawet Mszy św. nie wysłuchał uczciwie. Inny poszedł i do spowiedzi, ale tak pchając się zmordował, że poczynając spowiedź prawie nie wie co ma na głowie, a tem mniej co ma na sumieniu; a i do Komunii św. niejednemu tak pilnie do odprawy, że pchaniem się naprzód i sobie i drugim wszelkie psuje nabożeństwo i sprawia, że w kościele prawie nie lepiej się dzieje, niż w karczmie jakiej żydowskiej. Nie ganię ja odpustów ani miejsc świętych, ani też choćby najliczniejszych pielgrzymek, ale jeżeli gdzie, to przy takich okazjach należy przestrzegać uczciwości Bogu i służbie Bożej należnej, i zachować wszelki ład i porządek.

Rzesze one z różnych stron się zebrały, niemało ich przybyło z daleka, a to razem z kobietami i z dziećmi. Wielka część tego ludu całe trzy dni trwali przy Panu Jezusie; zapasów żywności już wszystkim zabrakło. Mogli ostatecznie rozejść się do najbliższych miasteczek, jak radzili Apostołowie ale droga przydaleka o głodzie byłaby dla wielu, zwłaszcza dla dzieci, bardzo uciążliwą. Więc chociaż tych, co o niezaspokojeniu ciekawości, ale o Pana Jezusa się rozchodzilo, było stosunkowo nie wielu: Pan Jezus wierny obietnicy swojej, że szukającym naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego inne rzeczy potrzebne będą dodane, dla garstki sprawiedliwych poczytna radzić o wszystkich. Podobno do serca niejednego w tej rzeszy poczynała wkradać się troska, co będzie z nim, z żoną i dziećmi, kiedy zabrakło żywności, a głód już zaczął dokuczać; tak samo jak i teraz niemało bywa takich, co wciąż się trwożą i niepokoją, jak i czem żyją przy takiej drożyznie, przy słabym i niepewnym zarobku, przy wciąż wzrastającej liczbie dzieci, a tu podatki i składki i t. p. Tymczasem Pan Jezus radzi o swej czeladzi; radzi też o tobie i zaradzi wszystkim twoim i twoich potrzebom, byleś i ty robił co do ciebie należy, i nie krzyżował zamiarów Pańskich, i nie chciał być zawsze mędrszym od Pana Boga. Zrobisz zaś co należy do ciebie, jeżeli będziesz się modlił, pracował i oszczędzał. Mędrszym od Pana Boga chce być taki, co Pana Boga niejako przepisuje, w jaki sposób i kiedy Go ma poratować, a jeżeli nie zaraz się stanie tak, jak to w ciasnej swojej głowie sobie układał, już poczyna narzekać, że go Pan Bóg opuścił, a nieraz i bluźni, że chyba niemasz Panu Bogu i t. p. Psuje wreszcie i krzyżuje zamiary Boże, ktokolwiek grzeszy, i darów Bożych nadużywa lub lekkomyślnie je trwoni. Amen.

Do czego by doszło

gdyby ludzie nie mieli żadnej wiary?

Dosyć już tej gadaniny! Religia i religia bez końca. Jak gdyby świat nie mógł istnieć bez religii. W życiu moim miałem już nie raz doczynienia z ludźmi, którzy w nic nie wierzyli i wcale tego się nie zapierali — a i tak doszedłem z nimi łatwiej do końca, niż z obłudnymi świętoszkami, u których ciągle na ustach religia i religia. Mieć głowę na karku i umieć z każdej skorzystać sposobności, by sobie rozumu przysporzyć, to i to jest także religią, która jest bardzo pomocną i skuteczną w życiu i nigdy nie zawodzi.

Tak odezwał się w pewnej licznie odwiedzanej gospodzie, młody, zamożny kupiec. Wszyscy obecni oniemieli na razie, słysząc to niespodziewane, tak bezczelne oświadczenie młodzika. Jedni podzielali wprawdzie te same, co on zasady, ale nie mieli tej odwagi wyznać swych przekonań tak otwarcie i bez ogródek. Drudzy potępiali je może w duchu, lecz nie śmieli wystąpić przeciw tak znakomitemu i wpływo-

wemu mężowi, jakim był ów mówca. Znali oni dobrze złośliwy jego język i nie chcieli z nim zaczynać.

Do tych ostatnich należał także pewien krawiec, siedzący dalej od tego nieprzyjaciela religii. Przemówienie tego człowieka sprawiło mu niewymowną przykrość. Był on dobrym, starym znajomym rodziny owego kupca, z którą jako krawiec, od wielu lat miał do czynienia, i wiedział dobrze jak bogobojnie i religijnie starał się nieboszczyk ojciec — także kupiec z zawodu — wychować tego właśnie syna i wszystkie dzieci swoje. To też bolało go serce, gdy słyszał, jak lekkomyślny ten młodzieniec, wygłaszał publicznie tak bezbożne zasady. Zasady takowe pomyślał sobie, prowadzą do zguby: któż ocali od niej tego biednego młodzieńca? Gdy tak smutno rozmyśla, wpadła mu nagle pewna myśl do głowy; rozważa ją bliżej, znajduje, że jest wyborną — całkiem już uspokojony oddała się nieznacznie.

Nazajutrz, gdy ów kupiec siedział w swej kancelaryi i pracował, zapukał ktoś z lekka do drzwi.

— Dzień dobry, przemówił, wchodząc do pokoju krawiec, który tu bywał częstym a mile widzianym gościem.

— Cóż mi pan przynosisz nowego, panie majstrze.

— Nic, jak tylko rachunek za robotę krawiecką z tamtego roku, o którego zapłacenie upraszam, gdyż potrzebuję pieniądze.

— Co znowu! rachunek z przeszłego roku? Czyż panu nie zapłaciłem własną ręką trzydziestu talarów gotówką za robotę przeszłoroczną, tu w tem samym miejscu? jakto, to pan nie pamiętasz, żem nie mógł wtedy znaleźć pańskiego rachunku i że powiedziałem do pana: Oto należytość za robotę — spodziewam się, że pan nie będziesz żądał drugi raz zapłaty odemnie, a co się tyczy pokwitowania z odbioru, to mi pan później doreczysz przy sposobności! zawołał rozżłoszczony kupiec, podnosząc się z miejsca.

— Mylisz się pan — odpowiedział spokojnie krawiec. Gdybym był jeszcze świętoszkiem, to nie żądałbym od pana po raz drugi tej należytości, ale właśnie nie jestem już świętoszkiem, oblokłem się w inną skórę i teraz wyznaję zupełnie inną religię, która opiewa: „Miej głowę na karku, nie żałuj rąk i nóg i spekuluj“. Myślę, że w ten sposób dojdę prędzy do majątku: a że przypadek zrzucił, że pan nie posiada mojego pokwitowania z odebranej należytości, więc rozpoczynam spekulację od pana i żądam po raz drugi zapłacenia mi trzydziestu talarów.

Kupiec miał już wyzionąć na krawca cały potop klątw i złorzeczeń i wyrzucić go za drzwi — gdy wtem przypomniał sobie, że nie miał pokwitowania w rękach; przypomniał sobie również zasady, jakie wezorał publicznie wygłaszał, na które powoływał się krawiec widocznie; ale widząc nadzwyczajny spokój i powagę na twarzy swego przeciwnika, pohamował się przemocą i zapytał się tylko:

— Panie majstrze, czy jesteś uczciwym złowikiem, czy też łotrem?

Na to spokojnie odpowiedział krawiec:

— Jak długo byłem nabożnisiem i wierzyłem w Boga, przywiałym wartość do nawy uczciwego; ale odkąd spekulacya stała się noją religią, wybiłem sobie te mrzonkę z głowy i serca; uczciwym jest u mnie ten, kto dorze spekuluje — co się tyczy łotra, to idzie on w parze z bratem swym: spekulantem; ale wracając do rzeczy proszę o pieniądze, albo łęde skarzył.

— Skarz pan, skarż i owszem — sąd musi mi przyznać słuszność!

— Zwolna, zwolna, panie! zastanów się pan dobrze nad tą sprawą i nie zmuszaj mnie do skargi. Pomyśl pan tylko, że nie masz odemnie pokwitowania i że gotów jestem zaprzeczyć odbioru mej należytości. — Pan przegrasz i będziesz zmuszony zapłacić jeszcze kosztą procesu.

— Ależ ja pana zmuszę do złożenia przysięgi — zawołał kupiec oburzony tem do żywego.

— Ej, co mi tam przysięga! — odparł krawiec z lekceważącym uśmiechem. Gdy jeszcze wierzył w Boga, zbierał mię strach na samą myśl krzywoprzysięstwa i wolałbym być raczej ponieść największą stratę, niż odważyć się na krzywoprzysięstwo. Gdy się jednak otrząsł z tego starego przesądu, który nazywają religią, to teraz gotów jestem przysięgać, ile razy pan zażąda; prawdziwie lub krzywo, to mi wszystko jedno — zresztą, krzywoprzysięstwo jest teraz bardzo w modzie. Bo i jakżesz to może mieć znaczenie, choćbym powiedział: „Tak mi Panie Boże dopomóż i święta jego Ewangelia“, jeżeli nie wierzę w Boga, ani w Ewangelia? Ale czas mi już iść, jak widzę, tracę na próżno czas, którego sobie więcej cenię, niż pieniądz. Zła to spekulacya — a zatem do widzenia w sądzie.

Mówiąc te słowa, wyszedł krawiec z kancelaryi, zostawiając wolnomyślnego kupca w najwyzszym osłupieniu i wzburzeniu. Czy jednak pochodziło ono ze wstydu lub gniewu, o tem trudnoby było powiedzieć.

— Co tu robić? — mówił sam do siebie. Zapłacić po drugi raz? Nie, tego nie uczynię nigdy w świecie.

Po długim namyśle i suszeniu głowy posłał do jednego z adwokatów miejskich, prosząc go, aby go odwiedził wieczorem, celem udzielenia mu rady w pewnej ważnej sprawie. Wieczór nadszedł, a z nim i adwokat. Kupiec opowiedział mu całą sprawę, rozmowę swoją z podstępny krawcem — nie wspomniawszy ani słówkiem o swoim odezwaniu się przeszłego wieczora w gospodzie.

— Co tu począć, panie mecenasie — zapytał się wreszcie z widocznym niepokojem, ukończywszy opowiadanie swoje.

— Co począć? Ja tu nic nie pomogę. Rzecz się tak ma: Jeżeli pan nie masz pokwitowania, a krawiec przysięgnie, że nie odebrał od pana należytości swojej, to będziesz pan musiał zapłacić po raz drugi. Oto są skutki

niewiary, panującej obecnie na świecie. Wiara upada, a złe bierze górę. Jeżeli tak dalej pójdzie, to świat nie będzie mógł istnieć. Jak potężny, a zbawienny wpływ wywiera religia, o tem mogłem się przekonać w ciągu długoletniej mej praktyki adwokackiej. Bez religii nie może istnieć uczciwość, sprawiedliwość, obowiązek; bez religii społeczeństwo ludzkie jest jakoby okręt bez steru i kotwicy, na falach wzburzonych! Oto skutki ustawicznego wyśmiewania i wyszydzania religii przez fałszywych szerzycieli oświaty i dzienniki. Jest to zaraza, której uległ znów jeden z naszych najzacniejszych obywateli, znany dotąd z prawego i nieposzlakowanego charakteru. Ale pozostaje nam jeszcze jeden środek — dodał adwokat po chwili. Trzebaby rzecz tę przedstawić naszemu księdzu proboszczowi i prosić go, by zechciał przemówić do serca tego oszusta — a może wejdzie w siebie i odstąpi od tej niesłusznej pretensyi.

— Wprawdzie nie przywieżuję wielkiej wagi do wszelkich księżyh gadań — odpowiedział niepewnym głosem wolnomyślny nasz kupiec, lecz...

Wtem zapukano do drzwi i — oto wszedł znów krawiec, trzymając tym razem jakiś skrypt w rękę.

— Przynoszę panu, przemówił przybyły poważnym, uroczystym głosem — wiadomy rachunek wraz z pokwitowaniem mojem. Dzwisz się pan zapewne i nie wiesz, co to wszystko ma znaczyć. Otóż proszę posłuchać mnie i nie brać mi za złe, że powiem otwarcie, co myślę i czuję.

— Gdy wczoraj w dobrze panu znanej gospodzie słyszał, jak pan wyrażałeś się ubliżająco o religii, wtedy zabolalo mnie serce i pomyślałem sobie: „Ach, gdyby to słyszał śp. zacyjny ojciec jego!“ Jako dawny znajomy ojca pańskiego, przypomniałem sobie wówczas słowa, które wyrzekł na łożu śmiertelnem do pana i reszty dzieci: „Drogie dzieci, czcicie religię i przestrzegajcie jej w całym życiu waszem; jest ona cenniejszą, niż wszystkie skarby tego świata, ona tylko czyni nas prawdziwie szczęśliwymi“. Wspomnienie pobożnego śp. ojca pańskiego, którego pamięć będę zawsze cenił i cenił, dodało mi odwagi, przyjęcia na siebie na chwilę roli łotra i oszusta względem pana, by panu pokazać, do czego dochodzi ten, kto się wyrzeknie wiary; spekulacya musi się zgadzać z religią, w przeciwnym bowiem razie spekulacya przyniesie nam w zysku straty doczesne i wieczne.

Nim kupiec ochłonął z głębokiego zdumienia i zawstyżenia, nie było już prawdopodobnego krawca w pokoju. Adwokat odezwał się po chwili:

— Człowiek ten ma słuszność, zdanie jego podzielać w zupełności.

Kupiec milczał i zamyślił się głęboko: zajęcie to pobudziło go do zastanowienia się nad sobą — przesady i uprzedzenia, których nabral z lekkomyślnych pism i mów, a przeciwko świętej naszej religii i które wrodzona mu lekkomyślność tem więcej rozwinęła i spo-

tęgowała — słaby z każdym dniem i obracały się w niwecz, podczas gdy zasady zaszczone w duszy jego ręką pobożnego ojca, rozwijały się coraz silniej pod wpływem łaski Bożej i niedowiarek ten stał się znów pobożnym, przykłym chrześcianinem.

Widzisz więc kochany czytelniku, do czego dochodzą ludzie, wyrzekający się wiary. Jak szalonymi są ludzie, którzy utrzymują, że wtedy dopiero byłaby ludzkość prawdziwie szczęśliwą, gdyby jej nie krepowały surowe ustawy religii.

Dla tego też przestrzegajmy wiernie świętej naszej religii, w niej tylko bowiem możemy znaleźć szczęście doczesne i wieczne.

Gdzie szczęście?

Oj! nie idźcie wy za szczęściem

Gdzieś, aż w kraj daleki,
Będzie ono i w tym kraju,

Jak było przed wieki,
Tylko szukać go umiejcie

W pracy i wytrwaniu,
Czejcie Boga — zgodę miejcie,
Miejcie moc w kochaniu.

Oj! nie idźcie wy za szczęściem,

Za morza nieznanę,
Dadzą go wam wasze pola,
Niwy ukochane...

Każda grządka polskiej ziemi
Da wam szczęścia — chleba,
Tylko na nie — w imię Boże
Pracować potrzeba.

Oj! nie idźcie wy za szczęściem

Między obce ludy —
Zamiast złoto tam znajdziecie,
Bój — walkę i trudy.

Łzę wyciśnie wam z pod serca
Za krajem tęsknica,

Osiwieje włos nad czołem,
Pobledną wam lica...

Ci, co wabią was ze szczęściem

Z kraju rodzinnego,
To wrogowie och! okrutni
Dla ludu naszego.

Nie wiercie im — bracia moi,
Nie słuchajcie rady;
W każdym słowie ich jest kłamstwo,
Wszędzie tylko zdrady.

Och! za szczęściem — nie tamtędy

W obcy kraj iść trzeba,
Nie pomogą ludzkie rady,
Gdy Bóg szczęścia nie da.

Więc z ufnością w pomoc Bożą,
Z miłości Ojczyzny,
Siejmy w kraju, ziarno szczęścia
A Bóg da plon żyzny.

Łobzów.

Jadwiga Z.

Przestrogi moralne.

Nie licz pieniędzy, które ci się przyśniły.
Za błędy trzeba przepłacić albo szkoda
albo wstydem.

Nie wpuszczaj się w studnię, dopóki nie-
upatrzysz, jak z niej wyleziesz; nie rozpoczy-
naj trudnych rzeczy, dopóki nie pomyślisz,
jak je ukończysz.

Kto pod kim dołki kopie, często sam
w nie wpada.

Kto lekceważy rzeczy małe, zwykle nie-
dba o wielkie.

Zanim poznasz człowieka, zjesz z nim be-
czkę soli.

Gdy niesłusznie cudze zyskasz, miej za
gorsze, niż gdybyś swoje stracił.

Cokolwiek czynisz, patrz z końca.

Nie obiecuj za wiele, ażebyś nie musiał
dotrzymać za mało.

Zgodą małe rzeczy rosną, niezgodą wiel-
kie marnieją.

Jak ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki
twoje.

Jak mucha wpada w potrawę, tak natręt
mięsza się do każdej sprawy.

Długo myśl, prędko czyn.

Nie pozwalaj wykorzenić się złemu; co
dziś możesz wyrwać, jutro nie wyważasz.

Jest panem swego czasu, kto nim roztro-
pnie rządzi.

Najpewniejszym dochodem jest oszczę-
dność.

Co jeden głupi zepsuje, tysiąc mądrych
czasem nie naprawi.

Ten najbardziej w prawdzie się kocha,
kto ją mówi sobie.

Zdania i myśli.

Gdy się ma do czynienia z człowiekiem
mającym zmysł porządku, umiejącym zorga-
nizować swoją pracę, uczuwa się zaufanie, bie-
rze się z niego przykład i naukę.

* * *

Nadzieja błyszczy wśród łez, jak brylant
wśród wody.

* * *

Przyjaźń jest tęczą zjawiającą się na
chmurach rzeczywistości. Jest gwiazdą, która
błyszczy jasno i zwycięsko wśród nocy życia,
ciemnych nieraz i lodowatych.

* * *

Cierpienie jest pośrednikiem między du-
szami. Wiele przecierpieć, to jest to samo
co mówić wieloma językami, to jest być zro-
zumianym przez tych, którzy cierpieli tak jak
my.

* * *

Nikt się lepiej nie bawi od tego, który
umie się oddać i szczerze i z prostotą chęci
ulżenia drugim i przysporzenia im trochę
szczęścia.